

Lipiec, miesiąc Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.

Boski Zbawiciel przelał Krew swoją za całą ludzkość, lecz nam pozostawił staranie o to, aby wszystkim przyniosła zbawienie. Ratować dusze, uratować choćby jedną duszę, odkupioną najdroższą Krwią Zbawcy, jest największą zasługą, jaką sobie katolik zdobyć może. W Afryce są do ratowania tysiące i setki dusz! Wprawdzie wielu misjonarzy i wiele sióstr misyjnych pracuje w tym kierunku w najrozmaitszych

obszarach misyjnych, lecz pracę ich paraliżuje brak środków materjalnych, podczas gdy misje protestanckie zaopatrzone są w obfite fundusze. Krytyczny czas obecny jest dla wielu obszarów misyjnych Afryki wprost decydujący. Wspomagajmy, o wspomagajmy misje, aby Afryka przez obojętność i opieszałość naszą nie została dla katolicyzmu stracona! Czyż możemy patrzeć obojętnie, jak na stracenie idą dusze, dla których Zbawiciel przelał ostatnią kroplę Krwi? Czyż taką jest miłość nasza, i czy owe dusze nie będą kiedyś świadczyły przeciw nam? Jeżeli nam nie jest danem poświęcić wszystkich sił naszych dziełu misyjnemu, módlmy się za nieszczęśliwych pogan i przynajmniej rozpowszechniajmy pisma misyjne, aby i w innych wzbudzić zapał dla misyj!



Łaski otrzymane ze wstawiennictwem ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej

Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

N. N. Postanowiłem sobie złożyć większą sumę pieniędzy, jeżeli w trzech różnych wypadkach zostanę wysłuchany. W tym celu modliłem się do ś. p hr. Ledóchowskiej i przyrzekłem jej w razie wysłuchania ogłosić to, powątpiewałem bowiem o jej świętości. Myślałem, że ci wszyscy, którzy już teraz uprzedzają jej kanonizację, czynią to jedynie powodowani zasłużoną zresztą dla niej sympatją. Doznawszy jednak nadspodziewanego wysłuchania, podaję to do wiadomości i proszę o ogłoszenie tegoż. (Lipsk, 28 lutego 1925.)

S. Podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej i prośba do Boga o wyższą dla niej chwałę w Niebie, — z wdzięczności za odebraną łaskę polepszenia w dwóch wypadkach choroby za Jej przyczyną. Ku czci Zmarłej przesyłam ofiarę.

F. R. przesyła ofiarę na misje z wdzięczności za wygranie procesu; dobry jego wynik przypisuje wstawiennictwu śp. hr. Ledóchowskiej, do której odprawiła nowennę; prosi o ogłoszenie, że i w innych wypadkach doznała jej pomocy.

E. K. dziękuje publicznie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej, za której wstawiennictwem wielkie nieporozumienie w rodzinie, wraz ze skutkami, jakie ono spowodować mogło, nadspodziewanie szybko znikło bez śladu.

S. B. przesyła ofiarę na chrzest dziecka murzyńskiego i prosi o ogłoszenie, iż w bardzo trudnej sprawie co do mieszkania, doznała pomocy.

A. R., A. B., I. K., N. N., H. B., M. A., prenumeratorka z K. i N N. z D. dziękują również za wysłuchanie próśb i przesyłają ofiary na Misje, jakoteż starsza służąca na plebanji w N.

W. D. z B. przesyłając ofiarę na chrzest dziecka murzyńskiego, dziękuje Matce Najśw. i ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za wysłuchanie prośby, a mianowicie o powrót do zdrowia, które nieoczekiwanie tak się poprawiło, że może pracować, choć jako chory na płuca był już bliskim śmierci. Prosi także o ogłoszenie, że w sprawie finansowej doznał nadzwyczajnej pomocy.

N N. dziękuje Marji Teresie Lędóchowskiej za uproszenie łaski dobrej Spowiedzi św. Przez dwa miesiące trwała walka z obawą przed upokorzeniem i kilkakrotną była ucieczka od Trybunału Pokuty, aż wreszcie ponowne wezwanie naszej Czcigodnej Zmarłej pokonało wszelkie przeszkody i jakaś niewidzialna siła doprowadziła do konfesjonału.

Ks G. H. pisze 11 marca 1925: Wraz z listem posyłam podarek chrzestny dla murzynka. Przyrzekłem tę sumę. Wodociąg mój bowiem przestał dostarczać wody, a wszystkie zabiegi, aby ją osiągnąć, okazały się bezskutecznemi. W zimie jest brak wody w mojem gospodarstwie wielką przykrością; dlatego też przyrzekłem ofiarę, skoro woda nadejdzie do oznaczonego czasu. I nadeszła. Podobnie zdarzyło się około Bożego Narodzenia. Ośm dni wody nie było, po przyrzeczeniu (wysłanej już) ofiary na chrzest dziecka murzyńskiego, w kilka godzin woda obficiej płynęła niż przedtem. Mam szczególne zaufanie do ś. p. Generalnej Kierowniczki Ledóchowskiej. W listopadzie roku ubiegłego miałem misje. Obojętność ludności sprawiała mi wielką troskę. Udział i zapał były jednak nadzwyczajne. Zdarzył się niejeden cud łaski. Znając lekkomyślność tutejszych ludzi, nie śmiałbym nawet oczekiwać takich rezultatów, które przypisuję wstawiennictwu ś. p. Hrabiny Ledóchowskiej i pragnę, aby uprosiła trwałość owoców tej misji.

„Z rzeczy Boskich najbardziej boską jest praca dla zbawienia dusz".

(Hasło św. Dyonizego i Marji Teresy Ledóchowskiej.)

Z Misyj.

Afryka środkowa.

O. Rivierre ze Zgrom. O. O. z Montfort, pisze do naszej generalnej Kierowniczki z Blantyre pod datą 3 kwietnia 1924.

Jako słaby dowód gorącej wdzięczności, którą żywię i żywić będę dla Pani, przesyłam w tym liście fotografję nowozbudowanego kościoła. Sprawia mi to tem większą przy-



Nowowybudowany kościół w środkowej Afryce.

jemność, że Sodalicja św. Piotra Klawera w znacznej mierze przyczyniła się datkami swemi do wzniesienia tego domu Bożego (patrz »Echo z Afryki« Nr. 10, 1922, str. 92), zapewniam Panią, Pani Hrabino, że nie należymy do niewdzięcznych, gdyż i Ojcowie w Misji i wierni, prywatnie i publicznie, codziennie modlą się za naszych dobrodziejów, a mam to przekonanie, że modlitwy ściągną szczególne błogosławieństwo na członków i ofiarodawców Sodalicji św. Piotra Klawera. Kościół nasz, to nie piękna katedra, ani nawet na miano wspaniałego budynku nie zasługuje, a jednak myślę, że nasza święta, rzymsko-katolicka wiara, godnie tu będzie zastąpiona, w tej okolicy nawskróś protestanckiej i pogańskiej. Oby pobożne modlitwy Pani uprosiły nam u Boga, abyśmy w tym kościele już wkrótce odprawiać mogli nasze nabożeństwa. Bo chociaż się nam udało nakryć go dachem,

przed nadejściem pory deszczowej, to wewnątrz jeszcze wiele brakuje, zanim będzie możliwym do użytku. Niema sklepień. ani tynku, ni posadzki i żadnego urządzenia, a już niestety ciąży na nim długu 200 funtów szterlingów. Na powyższe roboty potrzebuję conajmniej 100 funtów. Ufam jednak w Opatrzność Bożą, gdyż dotąd czuwała nad nami tak miłościwie. Czy mogę się ośmielić prosić Panią, Czcigodna Dobrodziejko nasza, jeśli to możliwe, o dalszą pomoc?



Z misji Sióstr Dominikanek w południowej Afryce.

Siostra Petitpierre, Dominikanka, pisze z King William's Toun:

»...Zanim przystąpię do opisania postępów naszej Misji w południowej Afryce, pomiędzy czarnymi i różnokolorowymi, pragnę jeszcze raz wyrazić najgorętszą podziękę za przesłaną nam jałmużnę. Tysiąckroć »Bóg zapłać!« za wszystkie wsparcia udzielone nam przez Sodalicję św. Piotra Klawera w przeciągu ubiegłych 26 lat, a także za te, które w przyszłości przypadną nam w udziale. Również za szaty liturgiczne, alby, obrusy ołtarzowe i inne rzeczy służące do użytku kościelnego, stale będziemy bardzo wdzięczne.

Całą korespondencję prowadzoną przez lat 25 z Czcigodną Założycielką i generalną Kierowniczką Sodalicji św. Piotra Klawera, Panią Hrabiną Marją Teresą Ledóchowską, przechowujemy w naszej kronice klasztornej. Pamięć Jej pozostanie błogosławioną! Często wzywam Jej pomocy z nieba. — Wysłuchała mnie też i przesłała mi pomoc przez ręce Pani, swojej Następczyni.

A teraz nieco o Misji św. Józefa pomiędzy czarnymi w King William's Town, gdzie pracują nieznużenie trzy nasze Siostry. Od 8 z rana do 1 po południu udzielają nauki w szkole; po południu uczą katechizmu i przygotowują dorosłych i dzieci do przyjęcia św. Sakramentów: chrztu, pokuty, Sakramentu Ołtarza i bierzmowania. Często też odwiedzają biednych kafrów w nędznych ich chatach, niosąc im pomoc materjalną w ubóstwie i chorobie. W niedzielę o g. 9 odprawia Misjonarz w kościele św. Józefa Mszę św. dla czarnych i kolorowych, w której i ja uczestniczę. Po południu o godzinie czwartej jest »droga krzyżowa« i uroczyste błogosławieństwo. Kościół jest zapełniony przez czarnych chłopców i dziewczynki i dorosłych płci obojga.

Dalszą dużą stacją misyjną jest Izeli, oddalone stąd o 5 mil. Dwie pracujące tam Siostry, były w ubiegłym tygodniu w niebezpieczeństwie życia. Wybrały się bowiem na osiołkach, aby w okolicach swej Misji udzielać czarnym nauki katechizmu. Nagle nadciągnęła straszna burza z grzmotami, piorunami, gradem i ulewą; rzeka Buffalo wezbrała, uniemożliwiając im powrót do Izeli. Szukały zatem przytułku w domu macierzystym, w William's Town, dokąd przybyły około godz. dziewiątej wieczór i naturalnie pozostały u nas. Można sobie jednak łatwo wyobrazić niepokój ich przełożonej, nadaremno wyczekującej ich powrotu. W Izeli, podobnie jak tutaj, udzielają Siostry nauki dzieciom i dorosłym, a po 32 latach mozolnej pracy, z radością spoglądają na setki czarnych katolickich rodzin.

Nie chcąc przedłużać mego sprawozdania, podaję tylko nazwy dalszych naszych stacyj misyjnych, każdy bowiem z naszych dużych klasztorów, ma obowiązek utrzymywania jednej Misji wśród murzynów, i tak: Misja św. Franciszka Ksawerego w mieście portowem East London, Misja św. Józefa w Fort Beaufort, Misja Królowej Różańca św. w Cradock (kraj Przylądku Dobrej Nadziei), Misja św. Ludwika Bertranda w Potchefstroom (Transvaal), Misja Matki Boskiej z Lourdes w Johannesburg (Transvaal). Nasze Siostry Dominikanki pracują w tych misjach z wielkim zapałem, a jeśli Pan Bóg da nam środki i siły, to w przeciągu kilku lat pomnoży się liczba naszych placówek misyjnych. Legatem apostolskim południowej Afryki jest ks. Arcybiskup Bernardyn J. Gijlswijk, Z. K.; my Siostry Dominikanki stoimy pod jego jurysdykcją. Szerzenie się naszej św. Wiary pomiędzy poganami, sprawia ks. Arcybiskupowi wielką radość.



Cud Eucharystyczny i Marjański w połudn. Afryce.

Poniższe słowa są tłumaczeniem sprawozdania, przesłanego przez O. De Hovre, Oblaty Niep. Pocz. N. M. P., z d. 12 listopada 1924.

Panna Weber, dusza wybrana, dla której za mało było gwiazd na niebie, za mało kwiatów na ziemi, od najmłodszych lat czuła tęsknotę do nieskończoności i zrozumiała, że Bóg jedynie mógł nasycić jej serce, żądne miłości. Mając lat 16, opuściła rodzinę, przyjaciół, aby się poświęcić całkowicie Panu Jezusowi w instytucie Sióstr Krzyża Świętego. Gdy się skończyły 3 lata postulatu i nowicjatu, siostra Ewangelina została wysłaną do Afryki południowej.

»Piękny kraju pisze ona w swoim dzienniku — widziałam w przejeździe twoje drzewa o liściu srebrnym, drzewa pomarańczowe ze złotym owocem... Ale gdzież jest tutaj drzewo święte z owocem miłości, gdzież tu jest krzyż?«

Kilka miesięcy później w swojej samotności d'Aliwal North pisze jeszcze: »Tak, drzewo z owocem miłości jest też zasadzone na tej ziemi afrykańskiej; lecz ono pozostaje karłowate i wydaje, li tylko nieudany płód. Bo tak, jak niektóre rośliny mogą żyć i rosnąć jedynie w wodzie, tak krzyż jest drzewem, które żyje i rośnie tylko w krwi męczenników.

Kiedy krzyż został zatknięty w pogańskim Rzymie, jego młode korzenie były podlane krwią męczenników. To drzewo zatem wyrosło pod silnem ciśnieniem; a podczas gdy jego korzenie przenikały głębokość i szerokość świata, konary jego wznosiły się prawie pod obłoki i pokrywały Europę. Potrzeba też krwi męczenników. aby dać siłę i rozrost krzyżowi, zatkniętemu na jałowej ziemi Afryki. Za czasów dawnych Rzymian krew płynęła strumieniami, a Czarni Afryki są za dobrzy, zanadto kochają swoich księży i swoje zakonnice, aby z nich uczynić męczenników...«

Po tem, w świętem uniesieniu, dodaje: »Panie, ja tu przybyłam, aby zasadzić krzyż, potrzeba jeszcze, abyś mnie sam do niego przykuł...«

Pan Jezus, który sam natchnął świętym zapałem to serce spragnione ofiary, nie omieszkał jej wysłuchać. — Uzbrojony w gwoździe i młot, poczyna przykuwać swą ofiarę do drzewa krzyża i w ciągu dwunastu lat nie daje jej wypoczynku. Krew płynie w obfitości, z rąk, nóg i z serca wiernej i szczodrej oblubienicy, krzyż jest nią oblany i ziemia użyźniona.

Siostra Ewangelina jest w Afryce południowej już od roku. Cierpiąca musiała się położyć, doktór decyduje, że ma tyfus, tutaj bardzo częsty, lecz rzadko kiedy śmiertelny. Choroba przechodzi swoim trybem. Po sześciu tygodniach gorączka ustępuje i chora może się już podnieść z łóżka.

Wkrótce jednak odczuwa w żołądku silne bóle, nie może przyjmować żadnych pokarmów. To jest wrzód ropny — orzeka doktór. Zakonnica cierpi na głowę, pluje krwią...

Pewnego dnia, kiedy odpoczywa w ogrodzie, ukłuwa ją w lewą rękę jadowita mucha. »Zatrucie krwi — mówi doktór do przełożonej — śmierć zabierze ją za trzy dni...« Na drugi dzień otwiera się rana cuchnąca w miejscu zakłucia, na razie przynosi ulgę Lecz kilka dni później, gorączka powraca, a rana się powiększa. Ciało na przedramieniu staje się niebieskawe i powoli rozpada się na kawałki. Następnie kiedy przez dwa dni gorączka szaleje, ciało jakby obumarłe pokrywa się pleśnią, czernieje, fermentuje, pieni się, wydaje materję zgniłą. W przeciągu

trzech miesięcy cała lewa ręka pokrywa się strasznemi ranami. Zepsute ciało czepia się bandażów i pozostawia gołe kości.

Choroba raka rozszerza swoją działalność na twarzy i na głowie. Kości szczękowe obnażają się, zęby stają się przeźroczyste... skóra pod włosami czernieje przez gnicie i rozpada się na kawałki...

Zło ogarnia po trochu całe ciało... Śmierć roztacza na niem swoje spustoszenie. Gnijące rany wydają woń cuchnącą, co przeszkadza księdzu w odprawianiu Mszy świętej w przyległej kaplicy. Otwarły się czterdzieści dwie rany, robaki roją się jak na trupie. Siostra Ewangelina znosi wszystko, cicha i zdająca się na wolę Bożą, sercem przykuta do ukrzyżowanego Króla męczenników...

Tak mijają dwa lata; zdaje się, że następuje polepszenie. Ropienie ran na piersiach ustaje, pokrywają się one cienką skórką... Lecz co za zawód! Kiedy zło zmniejsza się na zewnątrz, pogorszenie następuje wewnątrz. Oddech zakonnicy staje się palący, gorączka ją trawi, bóle głowy są straszne, wykrztuszenia krwawe pomnażają się. Przychodzi podwójne zapalenie płuc, gorączka dochodzi do 107 Fahrenheita; a śmierć nie śmie uderzyć w to życie. Pięć razy w ciągu lat dwunastu, heroiczna chora przyjmuje ostatnie Sakramenta św., więcej jak stopięćdziesiąt razy doktór wypala jej rany, aby zapobiec gangrenie; około stu razy letargiczny sen od trzech do ośmnastu godzin trwający, pozwala przypuszczać, że chora opuściła ten świat...

Narość wielkości głowy dziecięcej tworzy się na lewym boku, przez trzy miesiące Siostra jest zupełnie niewidoma; codzień wymiotuje krwią... i żaden wypoczynek nie osładza tych katuszy, bo sen chorej jest rodzajem odrętwienia, które jej nie odbiera świadomości cierpień.

Ale to jeszcze nie wszystko... aby ją uczynić podobniejszą do siebie w swem konaniu na drzewie krzyża świętego, Pan Jezus dodaje swej wiernej słudze cierpienia moralne do męczeństwa fizycznego. Dusza Siostry Ewangeliny czuje się jakby opuszczoną od Boga, cierpi męki piekielne, jest pogrążoną w smutku. Wśród nocy ciemnej wszystko jej się wydaje straszne ale właśnie Bóg jest bliżej niż kiedykolwiek przy duszy, która wierzy, ufa i miłuje.

*

Wielebny Ojciec Hoyes, Misjonarz Redempterysta w Pretorji, przybył na kilka tygodui do Aliwal North. W klasztorze Sióstr Świętego Krzyża poznał chorą. Głębokie współczucie napełniło jego serce, na widok tylu dolegliwości zgromadzonych w jednej osobie, proponuje wspólną modlitwę i rozpoczęcie nowenny do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wiara gorliwego zakonnika miała być wynagrodzoną. Codzień odprawiał Mszą świętą w po-

koju zakonnicy, podczas gdy Wielebny Ojciec Duffy celebrował dla Zgromadzenia, Siostry i ich wychowanki podwoiły swoje błagania i ofiarowywały Komunję św., aby otrzymać upragnione uzdrowienie.



Co do Siostry Ewangeliny, przyłączała się do wszystkiego, ale nie śmiała mieć nadziei. Siódmego dnia nowenny miała atak letargiczny, który trwał ośm godzin. Ósmego dnia czuła się gorzej niż kiedykolwiek. Jej ciało zresztą przedstawiało jedną zgniłą masę, twarz była nie do poznania, ropa ciekła z ócz. Podczas Ofiary świętej Siostra cierpi straszne bóle i myśli, że ostatnia godzina nadchodzi i dziękuje Bogu...

Dyszy, wydaje się, że już wyzionie ducha...

Naraz, jakby prąd elektryczny przechodzi przez całe ciało umierającej. To Bóg, który ją tchnął... Siostra jest uzdrowiona. Już cierpień ani śladu, życie i światło napełniają jej serce... — Otwiera wygasłe oczy i widzi Hostję świętą w rękach celebrującego. Powieki zachodzą jej łzami... Biedna Siostra, ileż to razy ona płakała podczas dwunastu lat srogiego męczeństwa, przyciśnięta bólem i osłabieniem; teraz jej łzy są wynikiem radości i wdzięczności.

Ojciec Hoyes przy ołtarzu ma wrażenie, że się coś stało cudownego... To też po skończonej Świętej Ofierze, co za niewypowiedziane uczucie ogarnia go na widok Siostry, która spogląda na niego swemi dobremi, czerwonemi, załzawionemi oczami. Na twarzy żadnego śladu choroby, która ją toczyła. Zamiast ran na ciele i członkach pozostały tylko blizny... Narość na lewym boku zniknęła... Żołądek już nie cierpi.. Jednem słowem uzdrowienie było natychmiastowe i zupełne.

Matka Boska Nieustającej Pomocy dała się wzruszyć i jak w Lourdes otrzymała od Jezusa Hostji, cud ubłagany... Ofiara poszła za Panem Jezusem do końca, teraz mogła być zdjętą z krzyża...

Siostra Ewangelina zaraz prosiła, by ją posłano na stanowisko misyjne do Czarnych, aby mogła natychmiast użyć tego nowego życia tak cudownie otrzymanego na chwałę Bożą i usługę dusz. Oddaje się temu bez wytchnienia, z zaparciem siebie i poświęceniem...

»O tajemnicza nocy, nocy głęboka — pisze w swoim dzienniku uprzywilejowana Pana Jezusa — poprzez twoją ciemność dajesz nam widzieć twoje piękne sklepienie niebieskie, zasiane niezliczonemi błyszczącemi gwiazdami, które dzień zakrywał naszym oczom. Nocy tajemnicza moich długich lat cierpienia, jak pięknem było twoje sklepienie niebieskie, jak błyszczącemi były twoje gwiazdy! nigdy już niestety nie widziałam ich tak wyraźnie przy dziennem świetle!

Nocy tajemnicza krzyża, która dajesz natchnienie słowikowi, tej ptaszynie wyuczonej w Raju, by tak pięknie śpiewała, pouczasz również duszę, wygnaną z Nieba, tych najpiękniejszych śpiewów miłości dla swego Boga i dla ludzi..«



Drobne wiadomości z Misyj.

S. Marja Krystyna, Franciszkanka, pisze do naszej generalnej Kierowniczki z Umzito pod datą 22 września 1924 r.: »Mamy tu w Misji 30 czarnych dziewcząteк, które trzeba przyodziać i wyżywić, ponadto przychodzi 30 chłopców i dziewcząt do szkoły. Już od kwietnia panuje tu posucha, wskutek czego kukurudza jest ogromnie droga; mamy więc wielkie trudności z wyżywieniem naszej dziatwy Codziennie trzeba gotować trzy kotły patatów (słodkie ziemniaki), ryżu lub polenty, aby zaspokoić ich wielki głód »Ngilambile« (jestem głodny), to pierwsze słowo każdego przechodnia i każdego stukającego do naszych drzwi, albo »Ngi funa umuti« (chcę mieć lekarstwo!) Wielce zdziwiona byłam tem, że nigdy nie dziękuja za lekarstwo; tymczasem dowiaduję się, że lekarstwo, za które się dziękuje, jest bezskuteczne, naturalnie według ich przesądu. Dobrze, że nie pracujemy dla ich wdzięczności, ale dla ratowania ich dusz. W tym roku tylko 35 chrztów św. udzielono dorosłym i dzieciom, pomiędzy niemi 6-ciu protestantom, 24 czarnych przystąpiło poraz pierwszy do Sakramentu Pokuty i Ołtarza, a 7 września zostało bierzmowanych 23 kolorowych (halfcastes) i 25 czarnych. Dostałyśmy 2 osiołki, które mają nam ułatwić nasze wycieczki misyjne do odległych chat, a temsamem zaoszczędzić nasze siły do innych czynności. — Odwiedzamy i pielęgnujemy chorych w ich chatach, uczymy katechizmu i pozyskujemy dzieci do naszej szkoły.

O. Rudolf Reiser, Benedyktyn, superjor Misji Mbongolwane (kraj Zulusów), pisze do naszej generalnej Kierowniczki 12 września 1924. »Pani pozwoli, że w kilku słowach wyrażę najgoretszą wdzięczność za wspaniałomyślny łaskawy datek. Sprawił mi on niemałą niespodziankę; nadszedł bowiem zupełnie nieoczekiwanie — Zdaje mi się, że znam Anioła, który skierował oczy Pani na moją uboga Misję; jest nim niezawodnie Czcig. Matka Leona, dawniejsza przełożona tutejszych Franciszkanek. Myślę, że i Błog. Teresa w tem dopomogła, modlimy się bowiem do niej codziennie. — Już nie wiem jak się tam stało, ale z całego serca wołam: »Bóg zapłać!« Ku największej radości naszej, nadeszła tu także skrzynka z podarkami; najwięcej cieszymy się pięknemi rzeczami dla naszego biednego kościółka. Za wszystko raz jeszcze: »Deus retribuat!« (Bóg zapłać!) Czy wolno mi do podzięki dołączyć prośbę o dalsze względy? Chętnie przyjąłbym te tak zwane podarki chrzestne, gdyby Pani miała takowe. Wprawdzie nie mam wielu chrzestniaków, ale taki podarek wynoszący około funta szterlingów, byłby już dla nas pomocą. Proszę jednak o podarki nie złączone z żadnymi warunkami (n. p. fotografją i t. p.), których w naszej początkującej, prawdziwie po misjonarsku ubogiej Misji, dopełnić nie jestem w stanie. Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł dać drogiemu Zbawcy memu godne mieszkanie i mieć jaki budynek szkolny. — Mam nadzieję, że Pani mnie rozumie. — Proszę o modlitwę dla siebie i moich biednych Zulusów.

Siostra M. St. Martin, pisze do naszej generalnej Kierowniczki z Ghardaia (Sahara):

»Spieszę podziękować Pani za piękną sumę, którą nas wspomogła i to nietylko w imieniu Misji, ale i w imieniu biednych wdów, które przychodzą do nas codziennie, aby zapracować na chleb dla siebie i swoich sierót. To tak ważne przedsięwzięcie musimy rozszerzyć, na co potrzebne nam są ubikacje, a wzniesienie tychże pociąga za sobą wielkie wydatki. — Misjonarze, którym przypada w udziale posiew ziarna nauki Chry-

stusowej pomiędzy te biedne, opuszczone dusze, doznają wielkiej radości, widząc z jaką uwagą i zapałem słuchają jej, a następnie stawiają swoje pytania. Wszystkie wzywają w ostatniej swej godzinie kapłana i umierają jako chrześcijanki. A trzeba być świadkiem tych chwil uroczystych, aby pojąć ogrom miłości, jaką te dusze oddają Panu Bogu. Jest to tak pocieszające, że nagli nas użyć wszystkich środków, by urzeczywistnić nasze zamiary. Sodalicja Pani, Pani Hrabino, jest jedną z pierwszych, która do tego się przyczynia. Raz jeszcze ponawiam gorące nasze dzięki.

Odcinek.

Dwa wesela równocześnie.

Przez Siostrę Agnieszkę Neri, Misjonarkę w Egipcie.

Jesteśmy w miesiącu lipcu, w samo południe. Gorąco tropikalne. Godziny kliniczne ukończone, dziatki odbywają drzemkę popołudniową, a Siostry udają się do kaplicy, aby przy Panu Jezusie w Najświętszym Sakramencie wzmocnić siły duchowe i znaleźć u Jego Serca tajemnicę prawdziwej miłości bliźniego. Naraz dają się słyszeć pospieszne kroki. Któż to nas nachodzi o godzinie tak niestosownej, w porze tak upalnej?

Najprzód odźwierna nie daje posłuchu... Lecz niepodobna się upierać. Uderzenia podwajają się do okien, drzwi są potrząsane gwałtownie, nawoływania się powtarzają: »Matko wielka, Pani wielka!«

Po głosie i po swobodnem zachowaniu poznajemy odrazu drugą z kolei córkę Naczelnika kraju, wspaniale odznaczonego tytułem »księcia« Daremnie było nawoływać do cierpliwości, w uniesieniu zaczynała tupać nogą, jak dziecko kapryśne i uparte.

Zresztą tego dnia uważała się za coś innego niż zwykle. Czyż nie przyodziała szkarłatnej sukni i obuwia, które spięte wielkiemi obrączkami, po raz pierwszy okrywało jej nogi.. Duma przeto rozpierała jej serce tembardziej, że poprzedniego dnia, choć księżniczka, zaprzęgła się do wózka z nawozem i dysząc ze zmęczenia okryta łachmanami przywiozła nam go, jako hojny dar od swego znakomitego ojca, aby użyźnić nasz skromny ogródek.

Przełożona uznała, że trzeba zadośćuczynić życzeniu młodej dziewczyny, chociaż było ono niezbyt dyskretne ze względu na porę, i zapytała, co ją tu przywiodło o tej godzinie.

Daj mi, wykrzyknęła niecierpliwie, ten podarunek, któryś mi obiecała. Dziś jest wesele mojej starszej siostry. Śpiesz się, ona już jest gotowa do podróży, przepisanej przez nasz Koran...

Rzeczywiście z pobliża dochodziły nas dźwięki muzyki arabskiej, złożonej z cymbałów i trąb, ogłuszając nas prawie.

Tak, to prawda, obiecałyśmy młodej dziewczynie przyczynić się do wyprawy i przygotowałyśmy na tę okoliczność stary pokrowiec z fotela, którym nas obdarzyła pewna dama europejska. Była to chwila uiszczenia się z obietnicy, aby sobie zjednać jeszcze więcej łaski naczelnika-księcia, który zresztą oddał nam już niejedną usługę.

W dniu weselnym, stosownie do położenia i bogactwa panny młodej, osobliwy orszak obchodzi osadę, składa on się z tragarzy, niosących na głowie sprzęty domowe. Jeden niesie krzesła, dwóch innych kanapę, w danym razie czterech najsilniejszych przenosi szafę z lustrem w formie wielkiego trójkąta. Następnie jadą wozy zawierające łóżko, materace, kołdry, naczynie stołowe, naczynie kuchenne. Nakoniec posuwa się powóz zamknięty, zawierający pannę młodą ukrytą za firankami, aby się jej wzrok nie mógł niczem skalać. Wszystko przechodzi w porządku przy dźwiękach hałaśliwych instrumentów, bynajmniej nie harmonijnych.

U drzwi naszego mieszkania stała ukryta kobieta, przywabiona ciekawością, wydawało się, że nie śmie przestąpić progu naszego domu. Pod pachą trzymała zawiniątko, z którego dał się naraz słyszeć niezwykły jęk, wprawiając matkę w zakłopotanie. W rzeczy samej, niosła ona jedną z tych nieszczęśliwych istot, które źle odżywiane i nędzne, gasną zanim poznają życie. Nadaremnie kobieta próbowała uspokoić maleństwo, które ukrywała.

Przełożona, znająca zwyczaje muzułmanów, zmusiła kobietę, by jej pokazała dziecko. Ciałko jego wynędzniałe i delikatne, robiło wrażenie mumji i wydawało się, że żyje i czuje jedynie po to, by cierpieć. Płakało, a raczej harczało już. — Ostatnia jego chwila zbliżała się. Opatrzność Boża przysłała nam to biedne dziecię jeszcze w porę. Za chwilę woda święcona spływająca na jego czoło, odrodziła go na żywot wieczny pod imieniem Bogdana.

O zamiary Boże nieprzebranego miłosierdzia! By nam przysłać duszę do wybawienia, Opatrzność posłużyła się młodą dziewczyną, nachodzącą nas nagle i ciekawością matki arabki pokryjomu idącej za nią.

A podczas gdy orszak weselny przechodził hałaśliwie według rytuału arabskiego i muzułmańskiego, podczas gdy rydwan oblubienicy, niesiony przez czterech rosłych ludzi, posuwał się powoli, aniołowie jako dworzanie królewscy, śpiewając hymn dziękczynienia zanosili do nieba małą duszyczkę, która odlatywała z tej ziemi. W krainie szczęścia bez zamętu, ona modli się za swoją rodzinę, swoich dobrodziejów, aby i oni stali się kiedyś uczestnikami wiecznego wesela Baranka Bożego.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa. Dnia 9 lutego odbyło się w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa doroczne zebranie zelatorów i przyjaciół dzieła Sodalicji św. Piotra Klawera.

Przewodniczący Przew. Ks. Kanonik Kuczyński, powitał obecnych kapłanów i licznie zgromadzonych członków-zelatorów Sodalicji, zaznaczając w swojem przemówieniu, że sprawa Misyj św. w Warszawie bardzo się rozwinęła, pociągnęła wszystkie warstwy ludności i zatoczyła większe koła w społeczeństwie, ale że jeszcze dużo pola pozostaje do tej pracy. Następnie odczytano sprawozdanie z rocznej działalności Filji warszawskiej, poczem przemawiał Wiel. Ks. Proboszcz Jesionowski, także i księżniczka (poseł) Puzynianka, która serdecznie zaznaczyła, że uważa to za wielką łaskę Pana Boga, iż jako zelatorka może należeć do Sodalicji, gdzie można zespolić wszystkie siły i modlitwy dla osiągnięcia ku chwale Bożej, świętego celu. Piękne deklamacje urozmaicały posiedzenie, przy końcu którego raz jeszcze przemawiał Wiel. Ks. Kan. Kuczyński, wykazując prace Sodalicji i zachęcając do przyjęcia zelatorstwa, lub do prenumeraty jej misyjnych pisemek.

Kraków. Dnia 15 lutego odbyło się w Filji krakowskiej zebranie zelatorów Sodalicji św. Piotra Klawera, pod przewodnictwem Przew. Ks Kan. Dra Tobiasiewicza. Po przemówieniu Ks. Prelegenta przedstawiono obrazy świetlne, przeplatane deklamacjami, a zebranie zakończono odśpiewaniem zwrotki z pieśni »Serdeczna Matko«, na uczczenie Najśw. Panienki, która jako nadzieja w zbawieniu Afryki jaśniała na obrazie.



Trzydniówka misyjna w Tarnowie.

Sodalicja św. Piotra Klawera, ze współudziałem WW. SS. Urszulanek urządziła w Tarnowie pokaz obrazów świetlnych afrykańskich.

Pierwszego dnia t. j. 17 stycznia brały udział w tym wieczorze misyjnym tylko pensjonarki wraz ze swymi wychowawczyniami WW. SS. Urszulankami. Na wstępie wygłosiła krótki odczyt jedna z członkiń filji krakowskiej. Potem nastąpiły obrazy świetlne z obszernem objaśnieniem. W połowie tychże urozmaicono wieczór śpiewami i deklamacjami pensjonarek. Szczególniejszy poryw budziła deklamacja w formie djalogu p. t. »Anioł Afryki i Polska« (Wandy Grochowskiej). Przy ostatnim obrazie »Marja Zbawienie Afryki«, odśpiewano (stojąc) zwrotkę »Serde-

czna Matko«. Na drugi dzień był taki sam wieczorek misyjny dla uczennic przychodnich z rodzicami, z tą różnicą, iż na wstępie wygłosił Ks. Szambelan Dr Lubelski podniosłe przemówienie na temat: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...« Począwszy od św. Pawła, który był pierwszym wielkim Misjonarzem, idzie ich nieprzerwany pochód. Czcigodny Prelegent ograniczył się tylko do wyliczenia najwybitniejszych polskich Misjonarzy, pracujących w rozmaitych czasach i w różnych krajach, wykazując statystyką, jak mały niestety udział bierze Polska w dziele misyjnem, gdyż tak pod względem ofiar, jak i wysyłania Misjonarzy, zajmuje jedno z ostatnich miejsc wśród narodów katolickich. To też Rodezja jest jedyną Misją, przyznaną wyłącznie Polakom. — Zbijał przytem zarzuty, jakie zwykli stawiać przeciwnicy Misji, mianowicie, że pieniądze powinny zostać w kraju, że mamy u siebie dość białych murzynów, i że siły, których mamy nie wiele, nie powinny się poświęcać obcym. Czcigodny Prelegent wykazał, opierając się na przykładach krajów ościennych, które ogromne zasługi na tem polu położyły, że nie stratę, ale korzyść odniosły, gdyż dobroczynna działalność Misjonarzy wszczepia cywilizację i kulturę danego narodu, który nie jest już wtenczas obcym dla dzikich szczepów Afryki. Nawet Misjonarze jako jednostki nie są dla swej ojczyzny straceni, w czasie wojny dali tego dowód, gdy na wezwanie zgłosili się pierwsi do szeregów. Następnie wymienił polskie Towarzystwa misyjne, zaznaczając zwłaszcza w działalności Sodalicji św. Piotra Klawera, na podstawie cyfr to, czego już w stosunkowo krótkim czasie zdołała dokonać, podkreślając, iż założycielką jej była Polka, na którą nieraz na zasadzie wyżej wymienionych zarzutów napadano, nawet jeszcze po śmierci. Wreszcie gorącą zachętą do ofiarności i współdziałania zakończył Czcigodny Kapłan swe przemówienie.

Trzeci wieczór misyjny urządzono staraniem Przew. Księdza Burgiela — w kasynie, dla szerszej publiczności. Program był ten sam. Przemawiał również Przew. Ks. Szambelan Lubelski na powyższy temat, następnie były świetlne obrazy z obszernem objaśnieniem. Brakowało niestety pięknej deklamacji, »Anioł Afryki i Polska«, gdyż uczennicom Urszulańskim nie wolno publicznie występować.

Wśród licznych gości, sporo było Duchowieństwa, dużo inteligencji i młodzieży, zwłaszcza męskiej. Obrazy świetlne śledzono z ogromnem napięciem i uwagą. Sala była szczelnie zapełniona.

Przewielebnemu Ks. Szambelanowi Dr. Lubelskiemu, WW. SS. Urszulankom, Przewielebnemu Ks. Burgielowi i wszystkim, którzy się do urządzenia tych wieczorków misyjnych przyczynili, składa serdeczne »Bóg zapłać!«

Sodalicja św. Piotra Klawera.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

W ofierze dla Misyj.

W jednem z miast polskich, gdzie Sodalicja ma swoją Filję, po kazaniu misyjnem, kiedy Czcigodny Kaznodzieja sam udał się po kolekcie między licznie zebranych wiernych w kościele, nieznajoma dama zdjęła z palca kosztowny brylantowy pierścień i złożyła na tacę.

O! jakże Bóg dobry musiał mile wejrzeć na tę ofiarę dla Jego dzieła, płynącą z czystej wiary i miłości!

Trudności napotykane w krajach pogańskich są często tak potężne, że człowiek czasem czuje się opuszczonym przez Boga i ludzi i mniema, że dłużej tego znieść nie potrafi. W takich chwilach otrzymane datki przywodzą na pamięć innych, którzy w ojczyźnie współdziałają, pracują i modlą się i inne ofiary przynoszą; — i wtenczas z otuchą rozpoczyna się na nowo. Działają oni daleko więcej dla Misji, aniżeli się domyślają; nie widzą skutków swej pracy, a jednak pracują dalej. To i nam dodaje odwagi do wytrwania, choć na pozór niema widoków na rezultaty.

(O. Schmitz T. J. Misjonarz w Rodezji.)

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 26 kwietnia b. r. w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady zgasła w Warszawie kierowniczka tamtejszej Filji Sodalicji św. Piotra Klawera, pani Zofja Olendzka. Polka z duszy i serca, katoliczka z przekonania i czynu, jak tylko poznała Sodalicję św. Piotra Klawera, odrazu ją ukochała i oddała się na jej usługi, pełniąc pilnie i z zapałem obowiązki kierowniczki Filji w Warszawie.

Słodycz i dobroć były cechami jej charakteru, choć nie brakowało w niej ognia, kiedy się rozchodziło o ukochane Misje.

Niech odpoczywa w spokoju!

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L Wójcika.